

list

Także w polityce drugi jest dobrem

Droga Redakcjo,

próbując przeżywać Wielkanoc w kontekście ostatnich wydarzeń w Kościele – od rezygnacji Benedykta XVI po wkroczenie papieża Franciszka – musiałem jednak pamiętać o dramatycznej sytuacji, w jakiej pogrążyły się Włochy, niepotrafiące wydobyć się z paraliżu, który je zaatakował.

Na ten temat sporo już napisały osoby cieszące się znacznie większym autorytetem niż ja, jeśli chodzi o kompetencje polityczne. Nie mogę zasugerować żadnego strategicznego rozwiązania. Pozwolę sobie tylko przekazać kilka myśli, próbując przyczynić się do dobra narodu, z którym czuję się z wielu powodów związany.

Wydaje mi się, że ta patowa sytuacja jest wynikiem traktowania przeciwników politycznych jak wrogów, których wpływ należy zneutralizować a przynajmniej zmniejszyć do minimum. Patrząc na historię Europy ubiegłego wieku, możemy zobaczyć sporo podobnych wysiłków podejmowanych przez różne ideologie, które chciały się wzajemnie wyeliminować; doprowadziło to do niezmiernych cierpień całych narodów.

Efekt tych wysiłków ukazał jasno, że nie da się sprowadzić drugiego do zera. Właśnie pewność co do tego, oraz pragnienie pokoju, którego nie da się usunąć z serca człowieka, doprowadziły do postawienia pierwszych kroków w stronę tego cudu, który nazywamy zjednoczoną Europą. Co dało ojcom Europy zdolność do podjęcia rozmowy, do budowania czegoś razem, pomimo doświadczenia drugiej wojny światowej? Świadomość tego, że przeciwnika nie da się wyeliminować, sprawiła, że byli mniej zarozumiali, mniej odporni na dialog, że dostrzegali własną potrzebę; zaczęli dawać szansę hipotezie, że drugi, w swej odmienności, może być postrzegany jako wartość, jako coś dobrego.

W takim razie jeśli w obecnej sytuacji nie dopuścimy w sobie do głosu elementarnego doświadczenia, że drugi nie jest przeszkodą, lecz dobrem przyczyniającym się do pełni mojego „ja”, tak w polityce jak i w relacjach ludzkich i społecznych, trudno będzie się wydobyć z sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy.

Uznanie drugiego jest prawdziwym zwycięstwem każdego z osobna i wszystkich razem. Podobnie jak w przeszłości, jako pierwsi wezwani do wejścia na tę drogę są politycy katoliccy, niezależnie od tego, w jakiej partii działają. Lecz, niestety, także oni często sprawiają wrażenie bardziej zdeterminowanych przez przynależność partyjną niż przez samoświadomość należenia do Kościoła i pragnienie wspólnego dobra. A przecież właśnie to, że doświadczają oni bycia „członkami jedni drugich” (św. Paweł) mogłoby pozwolić im spojrzeć na drugiego jako na część definicji samego siebie, a więc jak na dobro.

Wielu ludzi, patrząc w ostatnich dniach na Kościół, zdumiewało się tym, jak bardzo stał się gotowy do przemiany, by lepiej odpowiedzieć na wyzwania teraźniejszości. Po pierwsze, zobaczyliśmy Papieża, który u szczytu swojej władzy wykonał całkowicie niesłychany gest wolności, który zdumiał wszystkich, tak, by ktoś inny, mający więcej sił, mógł poprowadzić Kościół. Potem byliśmy świadkami pojawienia się papieża Franciszka, który od pierwszej chwili zdumiał nas gestami rozbijającej prostoty, zdolnymi poruszyć każde serce.

W ostatnich latach Kościół dotykało wiele trudnych spraw, ze skandalem pedofilskim na czele; wydawało się, że jest w rozsypce, a jednak nawet w tym, jak zmierzył się z tymi trudnościami, ukazała się jego fascynująca odmienność.

W jaki sposób życie Kościoła może się przyczynić do tego, by stawić czoła obecnej sytuacji we Włoszech? Raczej nie przez interwencję w walkę polityczną jako jedna ze stron lub przez promowanie jednej z wielu konkurujących opinii. Wkład Kościoła jest znacznie bardziej radykalny. Jeśli całe życie osób, które służą wielkiemu dziełu polityki, jest zależne od polityki, to nadzieja jest znikoma. Z braku innego punktu oparcia czepiają się one kurczowo polityki i osobistej władzy, a w tym konkretnym przypadku będą stawiać na konflikt jako na jedyną możliwość przetrwania. Ale polityka nie wystarcza sama sobie. I nigdy nie było to tak jasne jak dziś.

Kościół, ubogi, bo pełen ułomności, wciąż – właśnie w tych dniach – daje ludziom jedyne, co naprawdę może dać, powód własnego istnienia, do którego wciąż wraca Papież Franciszek: orędzie o zmartwychwstaniu i doświadczenie zmartwychwstania Chrystusa. Tylko On jest w stanie wyczerpująco odpowiedzieć na tęsknoty serca człowieka, do tego stopnia, że uzdolnił Papieża do rezygnacji ze względu na dobro swojego ludu.

Jeśli nie doświadczymy naprawdę pozytywności, która jest w stanie ogarnąć wszystko i wszystkich, nie będziemy mogli zacząć od nowa. Do takiego świadectwa są wezwani wszyscy chrześcijanie, począwszy od tych zaangażowanych w politykę, oraz wszyscy ludzie dobrej woli: dzięki temu będą się mogli przyczynić do odblokowania sytuacji, potwierdzając wartość drugiego i dobro wspólne, które stoi ponad wszelkim partyjnym interesem.

Julián Carrón

*Autor jest Przewodniczącym
Bractwa Komunia i Wyzwolenie*